

FELIX, NET i NIKA

oraz Świat Zero

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów
14. Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie
15. Felix, Net i Nika oraz Koniec Świata Jaki Znamy

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Świat Zero



Ilustracje autora



powergraph

Warszawa 2019

Copyright © 2011-2019 by Rafał Kosik
Copyright © 2011-2019 by Powergraph
Copyright © 2011-2019 for the cover and illustrations by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Wydanie drugie, poprawione

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



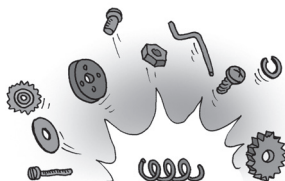
Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. 22 834 18 25
www.powergraph.pl
e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-27-4

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA
Printed in Poland, EU

Dla M.A.H. Endege

Ci ludzie nie wiedzieli, co się stało. Zachowywali się jak niespełna rozumu, byli zagubieni, dziwił ich otaczający świat. Mieli przy sobie osobliwe przedmioty, w szczególności te dziwne pieniądze. Opowiadali o rzeczach, które się nie wydarzyły, czasem mówili niepoprawnym językiem. Ale niemal we wszystkich przypadkach udawało się potwierdzić ich tożsamość. Odstawieni do domu, nie pamiętali swoich rodzin lub nawet twierdzili, że mieszkają gdzie indziej. Co więcej, podawali szczegółowy opis domów, w których podobno mieszkali. To nie były zwykłe imaginalne, zgadzało się bowiem zbyt wiele szczegółów.



1. O jeden wykrzyknik za daleko

Cyfry na kolorowym wyświetlaczu odliczały do zera. Zdaniem Neta robiły to o wiele za wolno. Spóźnianie się nie sprawiało mu wprawdzie jakiejś szczególnej przykrości, ale Felix dzwonił już dwa razy, czy na pewno jest gotowy i czy na pewno będzie czekał o umówionej godzinie w umówionym miejscu. Trzydzieści sekund temu Net zaklinał się do słuchawki, że już czeka, co oczywiście nie było prawdą. Ale było przecież bardzo bliskie prawdy, bo prawie już czekał.

Net powtarzał w myślach listę rzeczy, które miał przygotować i zabrać: laptop jest, akumulator naładowany, prezentacja wgrana, kopia prezentacji na pendrivie w kieszeni, przejściówka do rzutnika w plecaku. Zwykle tego nie robił. Za znacznie lepsze rozwiązanie uważał pozostawanie szczęśliwym człowiekiem, który nie przejmuje się teoretycznie możliwymi katastrofami, dopóki te się nie wydarzą. Ponieważ jednak Felix przypominał

mu o tym kilka razy, Net dla świętego spokoju sprawdził przed wyjściem, czy wszystko przygotował. Podczas wymuszonej kontroli okazało się, że wprawdzie prezentacja dopracowana do ostatniej planszy jest gotowa, tyle tylko że nie została przeegrana na laptop. Net przegrał ją w ostatniej chwili. Oczywiście nie zamierzał się do tego przyznawać.

Gdy Babcia Adelajda wróciła do Australii, Net odzyskał swój pokój i stopniowo przeprowadzał się do niego z pokoju gościnnego piętro wyżej, w którym zamieszkała na czas jej przyjazdu. Przenoszenie się szło opornie, Net należał bowiem do osób raczej leniwych. W rezultacie więc część rzeczy miał na dole, część na górze. Całe centrum dowodzenia wszechświatem – czyli sprzęt komputerowy – wciąż czekało na przeprowadzkę. Kiedy Net myślał o rozpinaniu dziesiątek kabli, znoszeniu komputerów i przypinaniu tego wszystkiego ponownie, natychmiast tracił energię do pracy. Przeniósł więc tylko laptop i kilkanaście razy dziennie biegał na górę, żeby coś włączyć, wyłączyć, wydrukować albo zmienić konfigurację.

Zerknął na swoje odbicie w lustrze zajmującym całą ścianę kabiny windy. Z lustrzanej rzeczywistości patrzył na niego wysoki i szczupły piętnastolatek w okularach, nieco poprzecieranych jeansach i rozpiętej brązowej kurtce narzuconej na pomarańczową bluzę z kapturem. Kasztanowe włosy sterczały jak zwykle na wszystkie strony – poranne doprowadzenie ich do porządku polegało na potarganiu ich tak, by osiągnęły względną symetrię. Mocno już wysłużony plecak był postrzępiony i ponaddzierany w kilku miejscach, podobnie jak buty. Uśmiechnął się do siebie samego. Wszystko było jak należy.

Cichy gong oznajmił przymusowy postój. Net westchnął, gdy winda zatrzymała się na dziewiętnastym piętrze. Drzwi otworzyły się i do środka wszedł Bartek Modzyński, dziewięciolatek

uważający się za informatyka. Uśmiechnął się, jakby wygrał cukierka w szkolnej loterii.

— Cześć! — rzucił do Neta, wchodząc do windy.

— ...ść — odparł niechętnie Net.

Zdarzało się średnio raz na dwa tygodnie, czasem częściej, że jechał na dół razem z Bartkiem i zawsze wyglądało to tak samo. Chłopiec zerkał na Neta, zbierał się w sobie i zagadywał go o rzeczy w stylu „a wiesz, jaką przepustowość ma linia PCI Express?” lub „słyszałeś o nowym chłodzeniu olejowym dla procesora?”. Net podejrzewał nawet, że Bartek czatuje na niego, zatrzymując windę, dopiero gdy ta jedzie z ostatniego piętra.

Tym razem pytanie brzmiało:

— Co sądzisz o nowym Matroxie 6000?

Net spojrział na niego ciężkim wzrokiem. Był pewien, że mały przeczytał wszystko, co znalazł w sieci na temat tej karty graficznej, i tylko czekał na okazję, by Neta zagać.

— Moim zdaniem model 6200 jest znacznie lepszy — odparł Net.

To skutecznie uciszyło małego. Nie było to trudne, zważywszy, że model 6200 nie istniał.

Gong oznajmił kolejny przymusowy postój. Osiemnaste piętro, więc wsiądzie kulturysta, starsza pani Paprocka z jazgotliwym ratlerkiem lub to młode małżeństwo, które ciągle imprezuje albo się kłóci.

Drzwi otworzyły się. Tomasz Niecnota, kulturysta.

— ...bry — powiedział Net.

— ...bry — odparł sąsiad, wchodząc i od razu tracąc zainteresowanie współpasażerami.

Bartek patrzył z podziwem na biceps, który znalazł się dwadzieścia centymetrów od jego twarzy.

Net w myślach nazywał kulturystę „karkiem”, choć Tomasz Niecnota nie miał nic wspólnego z dresami wałęsającymi się po

pewnych rejonach miasta. Był raczej narcyzem, który całe życie podporządkował budowaniu masy i rzeźbieniu mięśni. Godzinami pakował na siłowni, w którą zamienił jeden z pokoi, a trzy razy w tygodniu pakował jeszcze w osiedlowym klubie fitness.

Tak, mieszkańcy apartamentowca, w którym mieszkał Net Bielecki, z pewnością nie byli statystycznymi przedstawicielami społeczeństwa.

Chłopak z ulgą wysiadł na parterze i szybkim krokiem, przed sąsiadami, dotarł do drzwi wyjściowych. Ukłonił się portierowi, panu Januszowi, i wyszedł przed budynek. Felix już tam czekał, oparty o błotnik zaparkowanego nie całkiem prawidłowo czerwonego Mini Coopera*. Felix był nieco niższy od Neta, mocniej zbudowany, a dłuższe blond włosy były utrzymane w większym porządku. Miał na sobie militarną kurtkę M-65 i spodnie moro z mnóstwem kieszeni. Uśmiechnął się na widok Neta, podszedł dwa kroki i podał mu rękę na przywitanie. Net spojrzał na niego podejrzliwie. Opieranie się o czyjś samochód było zupełnie nie po felixowemu, a tym bardziej nie po felixowemu było wstać kwadrans wcześniej tylko po to, by dotrzeć do szkoły wspólnie z przyjacielem.

— Co się tak szczerzysz? — zapytał Net.

Felix uśmiechnął się jeszcze szerzej i wskazał głową za siebie, tam gdzie stał czerwony Mini.

— Wgniotłeś komuś błotnik, jak się oparłeś? — zaryzykował Net. — Nie wierzę. Jesteś na to za porządny.

— Komuś, mówisz? — Felix jeszcze raz wskazał głową samochód. — Zresztą niczego nie wgniotłem.

* Ze względu na miłość autora do motoryzacji i jego wrodzoną krnąbrność, w tej książce nazwy samochodów są pisane wielką literą.

Net dopiero teraz zobaczył siedzącą za kierownicą kobietę z krótkimi blond włosami. Kobieta była znajoma, a nawet bardzo znajoma. To był nikt inny, jak mama Felixa, a to znaczyło, że...

— Macie nowy samochód?! — Net podszedł i oglądał Mini ze wszystkich stron. — Aha! Dzień dobry pani — zreflektował się.

— Wsiadajcie, bo czeka nas przebijanie się przez dwukilometry korek — rzuciła Marlena Polon i uruchomiła silnik.

— Niezłe brzmienie, co? — Felix otworzył drzwi pasażera i odchylił oparcie.

— Ujdzie — przyznał Net. Owo „ujdzie” znaczyło, że brzmienie silnika jest całkiem w porządku, a nawet znacznie bardziej niż w porządku. — Aha, ja siedzę z tyłu?

— Nie inaczej.

Net niechętnie włądował się na tył i zapiął pas.

— Alfa nie była fajniejsza? — zapytał, gdy dynamicznie ruszyli uliczką osiedlową.

— Miała większą moc — przyznała mama Felixa. — Ale ten jest lżejszy, więc wrażenie jest podobne. No i wszędzie nim zaparkuje. Jak się jedzie?

To ostatnie było skierowane do Neta.

— Jak w gokarcie — odparł, ściągając na siebie karcące spojrzenie Felixa. — Znaczy... w tym pozytywnym znaczeniu słowa gokart. Że sport i tak dalej.

— Nie psuj mamie przyjemności — poprosił Felix. — To nowa zabawka i jest najlepsza na świecie. Przynajmniej dopóki mama nie obje je j ze wszystkich stron.

— Nie zamierzam go objąć — powiedziała mama i zatrzymała się dwa metry od samochodu na końcu kolejki do wyjazdu z uliczki. Wychyliła się nad kierownicą i podjechała jeszcze kilkanaście centymetrów. — Jeszcze go dobrze nie czuję — wyjaśniła. — Wolę zachować większą odległość.

— Pamiętasz, jak wyglądały zderzaki Alfy po tygodniu? — zapytał Felix.

Mama machnęła ręką. Wyjechali na główną ulicę i od razu ugrzęźli w korku.

— A ta kratka po co? — Net zapukał palcem w metalową kratę zainstalowaną za zagłówkami tylnych foteli.

— Żeby ładunek nie wpadł do środka przy hamowaniu. — wyjaśniła mama, skupiając uwagę na zachowaniu dystansu do samochodu jadącego przed nimi.

— Pani ma firmę konsultingową i pijarową*. Ani jedno, ani drugie nie wpadnie do środka.

— Nie wiem. Pewnie to dla tych, którzy muszą przewozić jakieś duże ładunki.

— Ta kratka skutecznie uniemożliwia przewożenie dużych ładunków — zauważył Felix.

— Przestałam już analizować logikę przepisów, bo zwariować można. — Mama odpowiadała automatycznie, skupiając się na prowadzeniu. — To gdzie ona miała czekać?

— Na Bankowym. Trzeba będzie skręcić w Solidarności.

— Umówiłeś się z Niką? — zapytał z nutką pretensji w głosie Net.

— Żeby się przejechała nowym samochodem — wyjaśnił Felix. — Co w tym złego?

— Nie, nic... — Net założył ramię na ramię, oparł się mocniej i zapatrzył za okno.

Dotarcie do placu Bankowego zajęło kwadrans i zrobiło się mało czasu do ósmej. Nikę zauważyli od razu. Trudno przeoczyć tak charakterystyczną postać: jeansowa kurtka nałożona na bluzę, czarne Martensy, czarne rajstopy, plisowana minispódniczka w szkocką kratę, no i rude loki opadające na ramiona.

* PR – Public Relations zajmuje się kształtowaniem stosunków działającego publicznie podmiotu z jego otoczeniem.

Felix opuścił szybę, ale zanim zdołał zrobić cokolwiek innego, Net odpiął pas i wcisnął głowę między zagłówek a słupek drzwi i krzyknął:

— Hej, lala! Może podwieźć?

Nika zerknęła na samochód i już się miała odwrócić, by zignorować zaczepkę, gdy poznała przyjaciół. Podbiegła do nich.

— Dzień dobry, cześć! Spodziewałam się Land Rovera.

— Tata pojechał wcześniej — Felix wysiadł i odchylił fotel, by wpuścić Nikę do tyłu — a mama kupiła nowy samochód i ma fazę na jeżdżenie.

Nika objęła Felixa i pocałowała go w policzek.

— Wszystkiego najlepszego — powiedziała.

Net zamarł.

— Skąd taka czułość w kontaktach CZYSTO przyjacielskich? — zapytał, mrużąc oczy.

— Felix ma dziś urodziny. — Nika spojrzała na Neta karcąco i uśmiechnęła się do Felixa — poważniejsze życzenia będą wieczorem.

— Urodziny... — mruknął Net i zmarszczył brwi, po czym dodał głośniejszym głosem — miałem zamiar złożyć ci życzenia przed szkołą, żeby bardziej uroczyście było.

— Posuń się lepiej — odparł Felix. — Zresztą to są imieniny.

— Nie będę widział szybkościomierza.

— Zaczyna się od piętnastu, więc nie ma potrzeby go obserwować — powiedziała Mama. — Nie zanosi się, żebyśmy mieli przekroczyć tę prędkość.

— Ale ja wolę...

— OK, usiądę tam. — Nika zaczęła się przeciskać na miejsce za kierowcą. W ciasnym wnętrzu nie było to łatwe, więc najpierw usiadła na kolanach Neta i dopiero się przesunęła dalej. Zapięła pas i poprawiła włosy. — Jak prezentacja?

— Śmiga jak Rydz-Śmigły — odparł Net. — Nie bój nic.

Felix wsiadł i zamknął drzwi. Mama ruszyła ostro, by za dwieście metrów zatrzymać się za autobusem.

— Nowy samochód — rzucił od niechcienia Felix.

— Zauważyłam. — Nika kiwnęła głową bez zainteresowania.

— Dopracowałeś model?

Felix westchnął, rozczarowany ignorancją przyjaciółki w kwestiach motoryzacyjnych.

— Jest w bagażniku — powiedział trochę urażonym tonem.

— Już się nie zacina.

— Miło, że się tak angażujecie w życie szkoły — wtrąciła mama. — To uczy zachowań społecznych. O nie, buraku! Tak nie wjedziesz przede mną! Migacz! Migacz się włącza najpierw!

To ostatnie było skierowane do kierowcy, który bez kierunkowskazu próbował się wcisnąć tuż przed maskę Mini. Okazało się nagle, że mama dokładnie zna wymiary samochodu.

— Taaak... — mruknął Net. — Angażujemy się z dziką radością.

Prawda wyglądała jednak zupełnie inaczej. Tydzień wcześniej na długiej przerwie Gerald, którego Net szczerze nienawidził za niegdysiejsze próby odbicia mu Niki, podszedł do przyjaciół i oznajmił:

— Helenka powiedziała, że macie iść do dyrektora. — Uśmiechnął się złośliwie. — Podpadliście. Jak się postaracie, to może obędzie się bez wzywania rodziców.

— Podpadliśmy? — zapytał Net. — A co może wiedzieć o podpadaniu człowiek, używający dezodorantu marki Przedwczoraj?

Gerald wzruszył ramionami i odszedł.

— Nie mam koncepcji, czym moglibyśmy podpaść... — zastanowił się Felix. — Może to jakaś stara sprawa.

Zabrział dzwonek i kolejka spod szkolnego sklepiku niechętnie rozchodziła się.

— Teraz chemia — zauważyła Nika. — Próbowka nie uznaje żadnych usprawiedliwień nieobecności.

— To będzie musiała uznać — powiedział Felix. — Chodźcie.

Gdy weszli do sekretariatu, pani Helenka omiotła ich beznamiętnym spojrzeniem zza komputera, którego i tak nie potrafiła obsługiwać. Siedziała jednak przed włączonym monitorem, bo tego wymagał od niej dyrektor. Nawet nie próbowała się kryć z pilowaniem paznokci wprost nad klawiaturą – jej zdaniem klawiatura doskonale nadawała się do pochłaniania wszelkiego typu okruszków.

— Słucham? — zapytała doskonale obojętnym głosem.

— Pan dyrektor chciał nas widzieć — wyjaśnił Felix.

— Już piszę do niego wiadomość. — Sekretarka ciężko westchnęła i odłożyła pilnik. Spojrzała na ekran, potem na klawiaturę i na próbę wcisnęła losowy klawisz. — No nie potrafię — podsumowała i wdusiła czerwony guzik na przedpotopowym interkomie. — Panie dyrektorze, Felix, Net i Nika do pana.

— *Tak, prosz kochanieńka* — rozległo się z głośnika.

— Wchodźcie. — Pani Helenka wskazała głową drzwi do gabinetu. — Kawy, herbaty, wody?

— Wody z bąbelkami — odparł zaskoczony Net.

Jednak pani Helenka już straciła zainteresowanie nimi i wcisnęła inny klawisz, tym razem „E”. Pytanie o napoje było więc tylko rutynową formułką.

— No nie potrafię — powtórzyła.

Felix nacisnął klamkę do gabinetu, zapukać bowiem nie było jak – drzwi obito gąbką i skórą – i przyjaciele weszli do środka. Dyrektor kliknął jeszcze kilka przycisków na klawiaturze komputera i wstał zza biurka. Był niskim, korpulentnym i łysiejącym

mężczyzną. Jego garnitur koloru eleganckiego szmaragdu oczopląśnie kontrastował z kanarkową koszulą i zieloną, błyszczącą metalicznie muchą.

— Witajcie, młodzieży!

Podszedł do przyjaciół, nieco zbyt drobnymi kroczkami w staromodnych dwukolorowych lakierkach. Wyciągnął rękę i przywitał się z nimi kolejno. Gdy ścisnął dłoń Niki, zdawało się nawet, że zamierza cmoknąć ją w wierzch owej dłoni. Jednak zrezygnował i wskazał całej trójce miejsca na dobrze im znanej skórzanej kanapie. Sam usiadł w fotelu.

— Cieszę się bardzo, że to właśnie wy zajmiecie się naszą prezentacją. Wiecie, na czym polega pomysł?

Przyjaciele pokręcili przecząco głowami.

— Zbliża się okrągła rocznica urodzin profesora Stefana Kuszmińskiego, patrona naszej szkoły. Dokładna data nie jest znana, więc przyjęliśmy umownie, że rocznica jest w przyszły poniedziałek. Uroczysty apel odbędzie się na drugiej lekcji. To ważna okazja, więc lepiej, żeby wszyscy byli wyspani, prawda?

— Prawda — odparł automatycznie Net i szybko zamknął usta.

— Cieszę się, że się zgadzamy — ucieszył się dyrektor, po czym uzupełnił — dodam, że dyrekcji, czyli mnie, bardzo zależy na tym, żeby wszystko wyszło idealnie. Zaprośmy dziennikarzy. Nie będzie w tym wiele przesady, jeśli powiem, że to najważniejszy dzień w roku szkolnym. W końcu czym byłaby nasza szkoła bez tak wielkiego i znamienitego patrona. Moim zdaniem, a nawet zdaniem całej rady pedagogicznej...

Dyrektor swoim zwyczajem wygłosił kilkuminutową nudną przemowę. Zdaniem Neta umiejętność mówienia o niczym była jedną z najważniejszych umiejętności przydatnych w dorosłym życiu. Ludzie, którzy potrafili jedno proste zdanie rozbić na pięćdziesiąt złożonych, byli skazani na sukces. Dopiero gdy

intonacja dyrektora sugerowała zbliżający się koniec przemowy, Felix, Net i Nika wyszli z trybu automatycznego przytakiwania. Gdyby ktoś zapytał ich wtedy o to, co powiedział dyrektor, nie potrafiliby odpowiedzieć. Jednak ostatnie zdanie Stokrotki zdołało ich naprawdę zaskoczyć:

— Tym bardziej cieszę się, że to właśnie wy zgłosiliście się, aby przygotować tę prezentację.

— Zgłosiliśmy? — zapytał cicho Net.

— Na ochotnika. — Dyrektor wstał i zaczął grzebać w równiutkim stosie papierów, jednej z kilku stert na jego biurku. — To chwalebne. Zaraz przedstawię wam szczegóły.

Przyjaciele popatrzyli na siebie i zrozumieli przykrą prawdę. Gerald ich wkręcił, i to wkręcił w najprostszy z możliwych sposobów. Teraz jechali jak na ścięcie, bo to dziś był ten – uroczysty dla szkoły, a nieszczęsny dla nich – dzień prezentacji.

— No, jechać, niemrawcze! — jęknęła mama, gdy samochód przed nią za wolno ruszył spod świateł.

Felix dyskretnie zerknął na zegarek. Do dzwonka zostało dziesięć minut. Pomysł przedstawiania przyjaciółom nowego samochodu nie wydawał mu się już tak dobry, jak jeszcze wczoraj wieczorem, ale... Net przesunął dłonią po desce rozdzielczej. Mini pachniał nowością. To, co miało być matowe, było idealnie matowe; to, co miało błyszczeć, błyszczało idealnie. Mimo że plastiki w Mini nie były najwyższej jakości, i tak miło się je dotykało. Nowe maszyny mają w sobie coś, czego brakuje starym. Ale stare z kolei, te już przetestowane, sprawdzone i miejscami porysowane, mają coś innego, coś znacznie ważniejszego. To prawie tak jak z przyjaźnią.

Mama wysadziła ich przed wejściem do szkoły niemal równo o ósmej. Po szarych schodach do szarej szkoły wbiegali inni spóźnialscy. Przyjaciele wysiedli. Net elegancko podał Nice dłoń, by

ułatwić jej wydostanie się z tylnego siedzenia. Spojrzała na niego ze zdziwieniem, bo zwykle o takich drobiazgach zapominała.

— Zaczekajcie — Felix powstrzymał przyjaciół, którzy chcieli już wejść do szkoły. — Jeszcze dźwięk silnika.

Mama ostro ruszyła, a Mini rzeczywiście wyemitował dość głośny warkot. Trwało to krótko, bo dwadzieścia metrów dalej zapaliło się czerwone światło.

— Taki większy skuter. — Net uśmiechnął się złośliwie. — Nie no, luz, fajny jest. Nie tak fajny jak stary Saab, ale ujdzie. Aha! — Wyciągnął rękę do Felixa. — Wszystkiego najlepszego.

— Dzięki za pamięć. — Felix uściśnął jego dłoń.

— Ta ironia jest nieuzasadniona. W końcu sam bym sobie przypomniał.

— Chodźcie już — ponagliła ich Nika. — Ja przypadkiem lubię historię.

Felix skinął głową. Zauważył jeszcze, że mama odebrała telefon.

— Nie ma zestawu głośnomówiącego — westchnął. — To się źle skończy.

— Sama głośno mówi — dodał Net, gdy wchodzili po schodach. — Wszędzie widzisz zagrożenia. Skonfiguruj jej telefon, żeby się łączył z radiem samochodowym. To zajmie minutę,

— Jest skonfigurowany, tylko nie chce jej się tego używać. Nie daję jej więcej niż tydzień do pierwszego zarysowania.

W tej samej chwili, w której zadzwonił dzwonek, minęli drzwi. Na szczęście pierwsza była historia, więc dwuminutowe spóźnienie nie stanowiło problemu. Apel ku czci i pamięci patrona szkoły miał się odbyć na drugiej lekcji, by uniknąć scen z pokładającą się z senności widownią. Zbiegli do szatni, aby zostawić kurtki, i dotarli do pracowni historycznej w chwili, gdy profesor Cedynia dopiero otwierał dziennik. Nie zwrócił uwagi na ich wejście.

Zmęczonym głosem odczytał listę obecności, nie zwracając przy tym uwagi na odpowiedzi lub ich brak. Gdyby wszyscy nauczyciele zachowywali się jak profesor Cedynia, dałoby się pewnie przejść całą szkołę ze stuprocentową absencją.

Profesor wstał i spojrział na mapę.

— Gdzie to morze...? Hm. — Mrużył oczy za grubymi szklami, próbując odnaleźć interesujący go obszar. — To chyba wisi do góry nogami.

— To mapa Rumunii — zlitował się Oskar.

— A, no tak. Chciałem wam pokazać Gdańsk. Mapa Rumunii stwarza tu pewien problem. Czy ktoś mógłby...?

Uczniowie wodzili po sobie wyczekującymi spojrzeniami. Wreszcie wstała Nika, przyniosła z szafki na mapy tę właściwą, przedstawiającą współczesną Polskę, i zawiesiła ją na mapie Rumunii.

— O, dziękuję — powiedział z kilkusekundowym opóźnieniem historyk. — Tak będzie łatwiej. Tu jest Gdańsk. — Wskazał Łebę. — Czy macie pojęcie, czym byłaby teraz Polska, gdyby nie masowe protesty opozycji demokratycznej na wiele lat przed waszym urodzeniem? Niezadowolenie społeczne z ustroju i rządów PZPR objawiało się w całym kraju strajkami i demonstracjami. W Gdańsku w sierpniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku osiągnęło taki poziom, że stało się realnym zagrożeniem dla władzy...

Uczniowie zajęli się własnymi sprawami. Byli przyzwyczajeni do przymuszania historyka i wiedzieli, że przez większą część lekcji będą słuchać jego monotonnego głosu przerywanego jedynie krótkimi spontanicznymi drzemkami.

— Na pewno wszystko gra z prezentacją? — zapytał szeptem Felix.

— Luz — odparł Net. — Sprawdzalem trzy razy. — Bylo to oczywiscie nieprawda. — A jak model?

— Jeden tryb sie zacina. Poprawie przed pokazem.

— Uciszcie sie — poprosila Nika. — To jest ciekawe.

— Przeciez to historia najnowsza. — Net machnal reką. — Masz to na wierzchu sterty makulatury w piwnicy.

— Porozumienia sierpniowe podpisano ponad trzydzieści lat temu.

— To zajrzyj na spód sterty.

Przyjaciele zamilkli. Zdali sobie bowiem sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, że rozmawiają za głośno, a po drugie, że profesor Cedynia przestał mówić i patrzy na nich.

— Nie interesuje was nasza historia?

Sam fakt, że nauczyciel historii zwrócił uwagę na coś poza swoim biurkiem, było na tyle zaskakujące, że Net odpowiedział dopiero po chwili:

— To było tak niedawno, że... to jeszcze nie historia.

Reszta klasy była nie mniej zaskoczona. Wszyscy patrzyli to na przyjaciół, to na nauczyciela.

— Historia dzieje się teraz — powiedział Cedynia. Westchnął i dodał — nie docenicie czasów, w których żyjecie. — Odchrząknął, oklapł po swojemu i zerknął na mapę za sobą. — O czym to ja...? Aha. Rumunia... więc upadek reżimu Ceaușescu doprowadził do demokratycznych... Zaraz, co tu robi Bałtyk?

* * *

Sala gimnastyczna była przystrojona uroczyście. Właściwie sprowadzało się to, jak zawsze, do ustawienia kilku stołów i nakryciu ich zielonym sukniem, które już nawet było wygniecione w miejscu styku z narożnikami blatów. Na środku, w przejściu między rzędami foteli, jak zwykle stało biurczko